Rok XXIV We Lwowie, dnia 5. stycznia 1917. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Wśród ciężkich bardzo warunków, spowodowanych przez wojnę, rozpoczynamy rocznik dwudziesty czwarty *Gazety Kościelnej;* wielkie obszary kraju zajęte przez nieprzyjaciół, komunikacya pocztowa z przeważną częścią krajów europejskich i z Ameryką przerwana, dochód z ogłoszeń zmniejszył się bardzo, wielu księży polskich, którzy nas dawniej popierali, skazanych jest na tułaczkę i niedostatek, rosnąca ciągle drożyzna kosztów wydawnictwa — oto trudności, z któremi pasować się musi nasze pismo. A do nich przyłącza się jeszcze niepunktualność wielu Prenumeratorów, którzy nie uiszczają w swoim czasie przedpłaty i którym musimy ją kilkakrotnie — a niekiedy bez skutku — przypominać. Prawda, że z drugiej strony dodaje nam otuchy i zachęca do dalszej pracy rosnąca ciągle liczba popierających nas Czcig. Braci Kapłanów, ale takich mogłoby być jeszcze daleko więcej, gdyby całe nasze Duchowieństwo poczuwało się do obowiązku udzielania pomocy pismu, które jest dzisiaj jedynym organem, dla niego wydawanym i jego interesom służącym. Czytamy nieraz w dziennikach o hojnych datkach, które składają księża na różne cele publiczne i narodowe i oddajemy im za to cześć należną; czemu jednak i prasa katolicka, duchowna nie ma korzystać także z tej ofiarności bardzo chwalebnej? — Czy świeccy mają pomnażać fundusz prasowy Towarzystwa Kapłanów i jego organ? Albo czy taki fundusz nie jest nam potrzebny? — Dopóki nie zbierzemy kwoty dość znacznej, z której procentów będzie mogła korzystać nasza „Gazeta“, dopóty będzie musiała walczyć z trudnościami finansowemi, dopóty muszą być w niej różne braki, dopóty redaktor nie będzie miał współpracownika, któryby mu stale pomagał i którymby mógł się zastąpić w razie wyjazdu, choroby lub innej przeszkody. Prosimy więc bardzo o przesyłanie skromnych przynajmniej datków na ten fundusz!

Jeżeli kto z Czcig. Prenumeratorów nie otrzyma jakiegoś n-ru *Gaz. Kościelnej* do wtorku lub środy, prosimy zaraz reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty). Niektórzy sądzą wtedy, a zwłaszcza gdy kilku n-rów nie dostaną, że wstrzymaliśmy im wysyłkę z powodu, że nie uiścili przedpłaty. Otóż powtarzamy, co napisaliśmy już kilkakrotnie, że wstrzymujemy wysyłkę dopiero wtenczas, kiedy ktoś od dłuższego czasu nie płaci, a na przypomnienia nawet nie odpowiada, albo kiedy poczta numery odsyła; zresztą czekamy cierpliwie długo nieraz na prenumeratę, chociaż to połączone jest z wielkiemi niedogodnościami, jeżeli jej nie otrzymujemy z góry.

Przypominamy, że od 1. stycznia roku zeszłego musieliśmy podwyższyć przedpłatę *Gaz. Kość.* o dwie korony rocznie, t. zn. kto ją przesyła za cały rok z góry (w styczniu lub w pierwszej połowie lutego), od tego należy się nam *13 koron;* przedpłata zaś półroczna wynosi *7 koron,* kwartalna *3 kor. 50 hal.* — Prenumeratę można zacząć od któregokolwiek n-ru. Można ją przesyłać jednym przekazem wraz z prenum. na nasz „Miesięcznik Katech. i Wychow.“, który kosztuje, jak dawniej, 7 kor. rocznie, a 3·50 kor. półrocznie. Księżom, najmniejsze posiadającym dochody, a mianowicie Katechetom szkół ludowych i wydziałowych i Ekspozytom zniżamy pren. *Gaz. Kość.* na *5 kor.* półrocznie, jeżeli tego zażądają.

Czeków nie mamy.

Do N-ru 2-go dodamy treść rocznika ostatniego, która daje pogląd na rozwój *Gazety Kościelnej* i na usiłowania nasze w kierunku zbogacenia i urozmaicenia jej osnowy.

Duchowieństwo a „Piast".

Dobrze się stało, że *Gazeta Kościelna* w numerze przedostatnim z r. z. poruszyła stosunek duchowieństwa do stronnictwa „Piasta". Sprawa to aktualna i powinna być wszechstronnie i spokojnie wyjaśniona, abyśmy się zdobyli ile możności na jednolity pogląd, gdyż inaczej rozbieżność zapatrywań może łatwo sprowadzić to, coby było najgorszem ze wszystkiego, to jest rozłam wśród duchowieństwa ku wielkiej uciesze przeciwników Kościoła.

Ludowcy, którzy się grupują około Piasta, uważają się za jedynie uprawnione stronnictwo ludowe i dążą do tego, aby około siebie skupić cały nasz lud i utworzyć z niego silną i solidarną organizacyę. Dążenia te ludowców nie mogą dla nas pozostać obojętnemi, musimy wobec nich zająć jakieś zdecydowane i zgodne stanowisko. Jeżeli stronnictwo ludowe zasługuje na zaufanie, że lud nasz poprowadzi drogą szczerze katolicką, tośmy powinni życzliwie odnosić się do niego i pomagać mu; jeżeli jednak mamy jakie wątpliwości, to starajmy się wyjaśnić je sobie i to dość wcześnie, byśmy potem nie żałowali, żeśmy dobrowolnie i bez protestu oddali nasz lud w ręce ludzi niepewnych a nawet może szkodliwych.

Ośmielony poruszeniem tej sprawy w *Gazecie Kościelnej*, pragnę poddać pod spokojną rozwagę ogółu kilka uwag w tej materyi, które mi podsunęła nie jakaś dążność partyjna, ale troska o przyszłość ludu naszego.

Stronnictwa Piastowców nie można traktować jako nowo powstałą organizacyę, tylko w związku z przeszłością. Sami Piastowcy uważają się za dalszy ciąg dawniejszego stronnictwa ludowego i nie bez racyi, gdyż przy Piaście pozostali wszyscy dawniejsi działacze ludowców, którzy się skupiali około „Przyjaciela Ludu", wyjąwszy tylko Stapińskiego i kilku jeszcze zacietrzewionych jego zwolenników. Jakie wspomnienia pozostawił po sobie dawniejszy „Przyjaciel Ludu", nad tem szeroko rozwodzić się nie potrzebuję, bo chyba niema ani jednego kapłana, któryby nie potępiał jego szkodliwej działalności. Dość powiedzieć, że podkopanie wiary ludu i rozbudzenie niechęci, a nawet u niektórych jednostek zaciekłej nienawiści do kleru, to posiew „Przyjaciela Ludu" i jego stronnictwa. Dług ten, chcą czy nie chcą, muszą przyjąć dzisiejsi ludowcy na swój rachunek, jako spadkobiercy dawnego stronnictwa. Usuwając zaś Stapińskiego, nie potępili nigdzie wyraźnie jego szkodliwej działalności pod względem religijnym, tylko usunęli go dlatego, że brał pokryjomu pieniądze, skąd się dało. Łatwo tedy ktoś mógłby wysnuć wniosek, że zresztą zgadzali się z ogólnym kierunkiem Stapińskiego, gotowi nawet kontynuować go dalej. Taki wniosek pewnie nie byłby sprawiedliwym w odniesieniu do wszystkich zwolenników Piasta, czy jednak takie marzenia nie drzemią w głębi duszy wielu Piastowców, którzy swoją oryentacyę i swoją karyerę zawdzięczają Stapińskiemu? Na to pytanie szukajmy odpowiedzi w nowszej historyi ludowców, która się rozpoczyna z „Piastem".

Tutaj trzeba rozróżnić organ ludowców od ludzi, należących do stronnictwa. Sprawiedliwość każe przyznać, że „Piast" jest bez porównania lepszem pismem, niż był „Przyjaciel Ludu". Bywały wprawdzie i w „Piaście", zwłaszcza w początkach artykuły bałamutne i godne „Przyjaciela Ludu", ale w ostatnich czasach artykułów takich coraz mniej. Czasem tylko jakiś nałogowy Stapińczyk „ujedzie" na księżach, zwłaszcza tarnowskich, bywały także próby judzenia organistów przeciwko księżom, ale w ogólności znać w „Piaście" pewne umiarkowanie w zapędach antyklerykalnych. Gdyby to pismo wyzbyło się jeszcze resztek dawnego nałogu i w większej mierze niż dotychczas uwzględniało potrzeby religijne naszego ludu, moglibyśmy spokojnie i życzliwie przypatrywać się jego rozpowszechnieniu się na wsi.

Ale „Piast" jest organem stronnictwa, jego kierunek zawsze będzie zawisły od ludzi, którzy do stronnictwa należą i niem kierują. A jacyż to są ludzie?

Są zapewne między nimi ludzie dobrej woli, którym prócz kumania się ze Stapińskim poważniejszego zarzutu uczynić nie można. Są niektórzy zasłużeni względem ludu, są zapewne i ludzie wierzący a przynajmniej tacy, których trudno posądzać, by świadomie chcieli działać na szkodę religii; ale obok nich i przy nich są ludzie, którzy jeszcze niedawno znajdowali uciechę w walce z duchowieństwem, którzy w swoich mowach wiecowych i artykułach w „Przyjacielu" występowali radykalnie i skrajnie. Dość powiedzieć, że ich wychowywał i dłuższy czas nimi kierował mistrz Stapiński. — Tacy nie zmieniają się tak łatwo i szybko. Jednem słowem powiedzieć można, że stronnictwo Piastowe składa się z dwojakiego rodzaju ludzi: jedni chcieliby prowadzić pracę nad ludem w kierunku umiarkowanym, drudzy są radykalniejsi i przepojeni niechęcią do duchowieństwa; — którzy z nich przeważają — trudno na razie osądzić. Na szpaltach „Piasta" ta rozbieżność się objawia, zdaje się, że redakcya stara się tłumić radykalniejsze rozpędy, ale im czasem nieco pofolgować musi, aby nie wywoływać rozdwojenia.

Sami uczciwsi Piastowcy nie tają tego, że mają w swoim obozie dosyć ludzi niepewnych, którzy zezują jeszcze w stronę Stapińskiego, ale są tego przekonania, że ich potrafią utrzymać w karbach i powoli poprawią. Daj to Boże! Ale jeżeli się oni łudzą, jeżeli przy jakiemś wstrząśnieniu fala radykalna weźmie górę i usunie umiarkowanych od steru, co wtenczas stanie się z naszym ludem, jeżeli tymczasem ludowcy opanują go całkowicie? Jak długo tak rzeczy stoją, stronnictwo takie nie daje pewnej gwarancyi na przyszłość i nie jest rzeczą bezpieczną pomagać Piastowcom do rozrostu i oddawać im lud w ręce.

Sympatycy Piastowców powiadają, że powinniśmy skorzystać ze zmiany na lepsze, — choćby nie zupełnej — w obozie stronnictwa, nie utrudniać ludowcom poprawy odpychaniem ich i drażnieniem, raczej trzeba im dopomódz do wejścia na dobrą drogę.

Owszem — były nawet po temu próby. Kiedy wskutek powstania stronnictwa katolicko-ludowego w dyecezyi tarnowskiej posłowie Witos i Bojko widzieli się zagrożeni w posiadaniu swych mandatów, zgłosili się pod naciskiem ówczesnego namiestnika do J. E. X. Biskupa tarnowskiego, by uregulować swój stosunek do Władzy kościelnej, a za to uzyskać zaniechanie pracy organizacyjnej ze strony duchowieństwa. X. Biskup postawił pe-

wne warunki i żądał jasnej odpowiedzi z ich strony na pewne pytania. O ile wiemy od świadków rozmowy, posłowie Witos i Bojko nie chcieli przyznać X. Biskupowi kompetencyi w rzeczach dotyczących moralności (choć przyznawali mu ją co do wiary), a nadto nie chcieli uznać, że Biskup ma prawo i obowiązek zakazywać i potępiać gazety i pisma, które uznaje za szkodliwe. W dodatku po kilkudniowym namyśle odrzucili żądanie X. Biskupa, dodając przytem, że czynią to po naradzeniu się ze swojem stronnictwem. A działo się to wszystko już po upadku Stapińskiego, kiedy sami tylko Piastowcy stanowili stronnictwo ludowe. Na tym punkcie stanęły wszelkie próby uregulowania stosunku ludowców do Władzy kościelnej i od tej chwili nie mamy żadnego oświadczenia z ich strony, któreby wskazywało na to, że zmienili swoje poglądy.

Słyszałem z ust osób świeckich, nie księży, — że żądania X. Biskupa tarnowskiego były zbyt wygórowane że mógłby się był zadowolić jakiemś ogólniejszem oświadczeniem, a nie wchodzić w takie szczegóły.

Zapewne X. Biskup takich szczegółowych pytań nie byłby stawiał ludziom, z którymi się spotykał po raz pierwszy, ale chodziło tu przecież o agitatorów, których przeszłość znana była z zaciętej i ostrej kilkuletniej walki przeciwko X. Biskupowi, — a cała ta walka rozpętała się dopiero z chwilą, gdy potępił i zakazał, a raczej powtórzył zakaz innych XX. Biskupów czytania *Przyjaciela Ludu*. Mówiono i pisano ciągle, że X. Biskup postąpił nieprawnie i że go słuchać nie trzeba. Kiedy więc chodziło o uporządkowanie stosunku ludowców do Władzy kościelnej, X. Biskup słusznie zażądał oświadczenia w tym kierunku, ale niestety otrzymał odpowiedź odmowną.

Co do drugiej kwestyi, dotyczącej posłuszeństwa Biskupowi w rzeczach wiary i moralności, głośne jest powiedzenie posła Witosa, że co do wiary gotów słuchać nawet młodziutkiego wikarego, który świeżo został wyświęcony, ale w innych sprawach, a więc i moralności, zastrzega sobie wolność zupełną. Lękał się widocznie, choć nie słusznie, żeby go posłuszeństwo takie zbyt nie krępowało w polityce, — zapomniał jednak, czy nie wiedział o tem, że władza Kościoła rozciąga się nietylko na prawdy wiary, ale i na moralność, że gdzie idzie o grzech, — każdy katolik obowiązany jest słuchać Kościoła i to nietylko w polityce, ale i w ekonomii, hygienie i literaturze. Dla katolika niema etyki niezależnej i nikt nie może go dyspenzować od posłuszeństwa Kościołowi w rzeczach dotyczących moralności. Oczywista, nie każdy, kto grzeszy, już przestaje być katolikiem, ale kto stawia jako zasadę moralność niezależną, — ten chyba katolikiem już nie jest. Na tem stanowisku stanęli posłowie Witos i Bojko i stanowiska swego dotychczas nie zmienili. Być może, że uczynili to z nieznajomości nauki Kościoła katolickiego, ale obowiązkiem X. Biskupa było pouczyć ich o tem, a ich obowiązkiem to pouczenie przyjąć. Było jeszcze jedno żądanie ze strony X. Biskupa, skierowane do obydwóch posłów, które się tym bardzo nie podobało, — mianowicie żądał X. Biskup od nich pewnej retraktacyi w formie wyrażenia żalu za to, że popierali Stapińskiego w jego bezbożnej robocie. Była to jednak najlżejsza forma satysfakcyi, jakiej Biskup musiał żądać za wszystkie obelgi i oszczerstwa, miotane przez lat tyle na duchowieństwo. Takiej satysfakcyi domagała się prosta sprawiedliwość i bez tego trudnoby było uwierzyć w szczerość intencyi obydwóch posłów. Na to żądanie odpowiedział poseł Bojko, że nie będzie „pluł na swoją przeszłość". A przecież mógł był poseł Bojko znaleźć w swojej przeszłości niejedno, co mu nie przynosi wcale zaszczytu!

Zwolennicy Piastowców może zechcą traktować stronnictwo ludowców odrębnie od sprawy posłów Witosa i Bojki. W innych wypadkach byłoby to zapatrywanie poniekąd uzasadnione, bo nie można pociągać do odpowiedzialności całego stronnictwa za błędy i uchybienia niektórych członków. Jednak w danym wypadku trudno się zdobyć na takie odrębne traktowanie. Posłowie Witos i Bojko są jakby uosobieniem ludowizmu. Ich znaczenie i powaga wśród Piastowców dominuje, obaj należą do sztabu stronnictwa, a p. Witos jest jego prezesem. W dodatku oświadczyli sami, że odrzucają żądania X. Biskupa po porozumieniu się ze swoim klubem, a więc imieniem stronnictwa.

Wobec tego zupełnie uzasadnioną jest nieufność duchowieństwa, zwłaszcza bliżej z tą sprawą obeznanego, do stronnictwa Piastowego, którego stanowisko ciągle jeszcze trzeba uważać za niejasne. Możemy cieszyć się z tego, że „Piast" nie pisze tak radykalnie, jak pisał „Przyjaciel Ludu", ale wobec stronnictwa musimy zachować ostrożną rezerwę i nie byłoby z naszej strony roztropnie pomagać mu do wzrostu, dopóki nie mamy pewności, że pójdzie drogą dobrą. Tej pewności niema, jak to z powyższych wywodów wynika, raczej są obawy i to nie bezpodstawne.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga w sprawie stosunku duchowieństwa do Piastowców.

Niechęć ludowców do księży ograniczyła się w ostatnich czasach do duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej. Gdzie szukać powodu tej specyalnej niechęci? Jak wiadomo, duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej jeszcze przed powstaniem „Piasta" powzięło myśl zorganizowania ludu w jedno stronnictwo katolicko-ludowe. Oczywiście organizacya taka była skierowana przeciwko ludowcom i miała być zaporą przeciwko szkodliwemu ich działaniu. Pomysł ten nie był chyba zdrożny, bo już oddawna nasi wybitni katolicy i na wiecach i w pismach katolickich wołali o podobną organizacyę i były nawet próby w tym kierunku. Nie była też to rzecz przedsięwzięta lekkomyślnie, gdyż zaraz w początkach za tą organizacyą oświadczyły się liczne rzesze ludu i pokazało się zaraz, że stronnictwo ludowców stanowią tylko nieliczne ale krzykliwe jednostki, a większość ludu jest im nieprzychylną. Z wybuchem wojny musiano zaprzestać pracy organizacyjnej, ale myśli nie zaniechano. „Lud katolicki" podjął tę myśl i podtrzymuje ją dalej i rozwija. Czy się ten plan uda, Bogu jednemu wiadomo i to pokaże dopiero przyszłość. Na razie to pewna, że ludność chętnie przychyla się do tych planów, czego najlepszym dowodem liczba prenumeratorów „Ludu Katolickiego", która szybko wzrosła po nad 40 tysięcy i dotychczas utrzymuje się na tej wysokości. Pismo takie, które wytrzymuje próbę wojenną

i stoi o swoich siłach, bez poparcia bogatych finansistów, ma chyba racyę bytu, a myśl, którą ono reprezentuje, ma przyszłość przed sobą. I źleby zrobiło duchowieństwo tarnowskie, gdyby zaniechało rozpoczętego a tak pięknie zapowiadającego się dzieła.

Ale to właśnie jest powodem nienawiści „Piasta". Ludowcy czują się zagrożeni w swej urojonej wielkości i nie mogą darować, że im się monopol wytrąca z ręki.

Można zapatrywać się rozmaicie na to przedsięwzięcie duchowieństwa tarnowskiego — wolno nawet niedowierzać, czy ono się uda, ale przeszkadzać poczciwym zamiarom i utrudniać go chyba nikomu uczciwemu nie wolno. Spodziewajmy się, że przynajmniej duchowieństwo naszego kraju otoczy rozpoczęte dzieło życzliwością i zgodnie je poprze! *X.*

„Pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce"...

Perykopa ewangeliczna na niedzielę pierwszą po Trzech Królach kończy się słowami: „A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi". (Łuk. II. 52). Słowa te bierze się nieraz jako motto do kazań. A że sprawiają one pewną trudność i na pozór niezgodne są z dogmatem o Bóstwie Chrystusowem, stąd kaznodzieje muszą je tłumaczyć i objaśniać. Również w podręcznikach teologii dogmatycznej powyższy tekst bywa uwzględniany jako zarzut (obiectio), wątpliwość i rozwiązany.

Najprostszy sposób tłumaczenia tego tekstu jest ten: P. Jezus od pierwszej chwili swego poczęcia miał pełnię łaski i mądrości, a tylko na zewnątrz objawiała się w Nim stopniowo mądrość i łaska tak, iż w oczach ludzi wzrastał w nich podobnie jak wzrastał „w leciech". Tak tłumaczą te słowa kaznodzieje, tak tłumaczą wydawcy i komentatorzy Pisma św. Tak uczynił w swojem wydaniu „Nowego Testamentu" X. Dr. A Szlagowski. (Wyd. II. Warszawa 1913. Str. 238). A więc właściwe znaczenie tego tekstu nie jest inne, jak znaczenie wiersza 40. tegoż rozdziału Ewangelii św. Łukasza, który brzmi tak: „A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem".

Tłumaczenie powyższe dobre jest i wystarczające. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę naturę ludzką Chrystusa, gdy zważymy, iż był On „kuszony we wszystkiem na podobieństwo" (Hebr. IV. 15) nasze, mogą się nam jeszcze nasunąć pewne wątpliwości. By się wszelkie te wątpliwości rozwiały, dobrą rzeczą będzie wniknąć nieco w nieprzebrane skarby mądrości i łaski Chrystusa P. Uczynię to przy pomocy mistrzów scholastyki św. Tomasza i św. Bonawentury. Wielcy ci bowiem teologowie oddawali się bardziej spekulatywnym kwestyom teologicznym, niż dzisiejsi. Mogli oczywiście to czynić, bo zakres nauk w owych czasach mniejszy był niż dzisiaj, a co się tyczy Osoby Zbawiciela, nie musieli, jak dzisiejsi teologowie, walczyć z niedowiarstwem o Bóstwo Jego lub nawet o cześć Jego jako człowieka.

1. „A Jezus pomnażał się w mądrości". Jezus Chrystus jako Bóg był zawsze, od wieków nieskończenie mądrym, nigdy Mu mądrości i wiedzy nie ubywa, ani nie przybywa. Otóż według swej natury Boskiej Jezus wcale nie pomnażał się w mądrości.

Jako człowiek posiadał Jezus Chrystus według wyrażenia św. Bonawentury (Breviloquium p. IV. cap. 6) „pełnię mądrości i to z różnych tytułów". Była w Nim mądrość, mówi tenże Seraficki Doktor, dla chwały, z powodu nieustannego widzenia Boga (per gloriam). Była w Nim mądrość niezmierna, wypływająca z łaski Bożej (per gratiam), mądrość, w której uczestniczą w pewnej mierze wszyscy sprawiedliwi, mądrość, w której celują Święci Pańscy, obficie łaską Bożą zroszeni. Pełen był Chrystus mądrości, która Mu się należała według Jego ludzkiej natury grzechem nieskażonej (secundum naturam integram), którą to mądrość posiadał w niemałym stopniu praojciec nasz Adam przed popełnieniem grzechu pierworodnego.

Otóż Chrystus P., w którym nawet jako w człowieku „skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności", od pierwszej chwili swego poczęcia posiadał tę mądrość i wiedzę w całej pełni tak, iż w ścisłem słowa znaczeniu w niej się nie pomnażał. Gdybyśmy bowiem przypuścili to pomnażanie się i wzrastanie w mądrości, trzebaby także przypuścić, że w pewnej chwili, n. p. w początkach życia Zbawiciel nasz wielu rzeczy nie wiedział, co oczywiście nie zgadzałoby się z nauką o hypostatycznem złączeniu dwóch natur. Jak bowiem Chrystus musiał być wolny od wszelkiej winy, tak też daleka odeń musiała być wszelka niewiadomość. (Sicut Christus debuit esse immunis ab omni culpa, sic elongatus debuit esse ab omni ignorantia ac per hoc totaliter repletus supernae sapientiae luce et circumfulgentia. S. Bonav. ib.).

Słowa Ewangelisty, iż Jezus pomnażał się w mądrości, nie oznaczają, jak mówi św. Tomasz (Summa th. p. III, q. VII. a. 12), powiększania się mądrości jako takiej („proficere secundum ipsos habitus sapientiae.. augmentatos"), ale tylko co do jej skutków, o ile mianowicie Chrystus P. coraz większe, okazalsze spełniał dzieła i to tak w sprawach odnoszących się do Boga, jak i w tem, co się ludzi tyczyło. Postępował zaś w ten sposób Zbawiciel dlatego, aby się okazał prawdziwym człowiekiem, we wszystkiem nam podobnym prócz grzechu.

„Pomnażał się" atoli Jezus w ścisłem znaczeniu co do poznania zmysłowego. Wrażenia i wyobrażenia, których przez zmysły ze świata zewnętrznego nabywamy, nie są mądrością ani wiedzą — ale poznaniem są. Tak przynajmniej mówi nam doświadczenie, tak uczy filozofia scholastyczna. W tem tedy zmysłowem poznawaniu Chrystus pomnażał się tak samo, jak i inni ludzie — z tą chyba różnicą, że szybciej, doskonalej i trwalej wrażenia owe odbijały się w zmysłach Najśw. Człowieczeństwa Jego: budowa bowiem Jego Ciała była jak najdoskonalszą. Tego poznania zmysłowego nabywał stopniowo, uczył się z tego, co odczuwał, „nauczył się z tego, co cierpiał, posłuszeństwa" (Hebr. V. 8). W istocie zmysły nasze o tyle mogą poznawać, o ile przedmioty jakieś na nie działają. Dlatego Zbawiciel nasz poznaniem zmysłowem poznawał nie wszystko naraz, ale raz to, raz owo, według tego, co uderzało Jego zmysły, a co Opatrzność Boża jako przydatne do zbawienia rodzaju ludzkiego przygotowała. (S. Bonav. ibid.).

2. Będąc prawdziwym człowiekiem, pomnożał się Jezus rzeczywiście „w leciech“, t. j. wzrastał wiekiem nie tylko w oczach ludzkich, ale i Boskich. Chociaż bowiem Bóg jest wieczny, chociaż u Niego „tysiąc lat... jako dzień wczorajszy, który przeminął“ (Ps. LXXXIX. 4), to jednak On sam niezmienny inne rzeczy, stworzenia widzi w ich zmienności, widzi, jak mijają, wzrastają, powiększają się. Toż i natura ludzka Jezusa Chrystusa pomnażała się „w leciech“ tak w oczach ludzi, jak i przed Bogiem.

3. „A Jezus pomnażał się... w łasce u Boga i u ludzi“. Doktor Anielski kwestyi o łasce Chrystusa P. poświęca kilka artykułów, św. Bonawentura jeden rozdział. Jeden i drugi twierdzi bez wahania, że Zbawiciel posiadał całą pełnię łask (Summa th. p. III. q. VII. a. 11. — Breviloquium p. IV. c. 5) i to nie taką pełnię, jaką miał św. Szczepan, pierwszy męczennik (Act. VI. 8), nie taką nawet, jaką posiada Najśw. Bogarodzica, ale wprost niezmierzoną. „I widzieliśmy chwałę jego — mówi Jan św. (I. 14) — chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy“. Największa łaska i nieskończona w Chrystusie to jest łaska zjednoczenia (gratia unionis) natury ludzkiej z Boską. Jest to łaska nieskończona, powiada św. Tomasz (ibid.) dlatego, że Osoba Słowa jest nieskończona i że tak daleko sięga wszechmoc Boga, jak to zjednoczenie hypostatyczne — większe zjednoczenie stworzenia z Bogiem jest niemożliwe.

Co się zaś tyczy łaski poświęcającej — ta była w Chrystusie skończoną. Łaska bowiem poświęcająca — to dar nadprzyrodzony, dar Boży, nie Bóg, nie sam Duch św. (tak uczą teologowie powszechnie), — łaska to byt stworzony, więc nawet w duszy Chrystusa P. jest skończona. — Łaska jest przypadłością tylko (accidens), właściwością (habitus), która swe miejsce ma w duszy. Dusza zaś Chrystusowa jest stworzeniem, jest skończoną, więc i łaska Chrystusowa, która nie może przekroczyć swego podmiotu, jest skończoną. Jednakże ta łaska poświęcająca u Chrystusa P. była niezmierną. Albowiem On otrzymał najwyższą miarę tejże łaski; więcej ani On, ani nikt inny otrzymać nie może, czyli Chrystus P. otrzymał tyle łaski, ile tylko Bóg według swoich mądrych zamiarów mógł udzielić. Miara łaski Chrystusowej w porównaniu z łaską, którą inni otrzymują, jest jakby oceanem. Innym udziela Duch św. łask według miary, lecz Chrystus, — mówi św. Augustyn — który łaskę daje, nie otrzymał jej według miary (Summa th. ibid.).

Nie mogła przeto wzrastać łaska u Chrystusa, bo większe rozmiary łaski poświęcającej, niż te, które On otrzymał, są niemożliwe. Miara bowiem łaski stosuje się do swego celu. Celem zaś łaski jest zjednoczenie stworzenia rozumnego z Bogiem. A niemasz większego zjednoczenia nad połączenie się natury ludzkiej z Boską w jednej Osobie. A zatem łaska Chrystusa P. dosięgła swej najwyższej miary. Chrystus P. nie pomnażał się w łasce i z tego powodu, że od pierwszej chwili swego poczęcia cieszył się widzeniem i posiadaniem Boga (fuit verus comprehensor), jak Aniołowie i Święci. Oni zaś w łasce pomnażać się nie mogą (Summa th. ibid).

Ostatecznie więc w tej kwestyi musimy zgodzić się na zdanie św. Tomasza i powiedzieć: Chrystus nie pomnażał się w łasce jako takiej (secundum ipsos habitus gratiae augmentatos), ale tylko co do skutków łaski (secundum effectus), t. j. w tem znaczeniu, iż wzrastając w latach, rozwijając się fizycznie, spełniał dzieła coraz wspanialsze tak przed Bogiem, jak i przed ludźmi; tak w tem, co się tyczy ludzi, jak i w tem wszystkiem, co się do Boga odnosi (Summa th. ibid).

Możnaby jeszcze zadać jedno pytanie: czy Chrystus wzrastał w łasce, w znaczeniu, w opinii, względach u ludzi? Bez wątpienia — wzrastał w łasce ludzkiej. Coraz więcej bowiem ceniła Go i kochała Matka Jego Najśw., coraz więcej miłował Go św. Józef. I krewni i sąsiedzi i znajomi musieli podziwiać wzrastającego Jezusa „piękniejszego urodą nad syny człowiecze“ (Ps. XLIV. 3). Tem większą zyskiwał u ludzi cześć i miłość, gdy objawił światu swój rozum Boski i naukę, gdy zaczął „czynić dobrze“. Wówczas to gromadzą się w około Niego wierni uczniowie i rzesze tysiączne, które chcąc okazać Mu swoją miłość, królem Go ogłaszają. I teraz miliony dusz lgną ku Niemu, lecz z drugiej strony wielu innych pod wpływem „księcia ciemności“ coraz większą pała ku Niemu nienawiścią, jak niegdyś Faryzeusze.

Oby i u nas wzrastał Chrystus w łasce, w czci i miłości! Obyśmy wszyscy spieszyli do Niego, do tej „stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi“. (Hebr. IV. 16). *Fr.*

Sto dziesięć lat mija...

Dnia 1 grudnia 1806 r. podyktował Napoleon swój 36-ty biuletyn, w którym zaznacza: „Trudno dać wyobrażenie o zapale Polaków. Wejście nasze do Warszawy było tryumfem, a uczucia, jakie okazują mieszkańcy wszelkich klas, nie dadzą się wyrazić; miłość ojczyzny i cześć swojej narodowości przechowały się nienaruszone w sercu tego ludu, a nawet wzmocniły się w nieszczęściu. Pierwszą jego żądzą, główną namiętnością jest odzyskać niezawisłość. Najmożniejsi obywatele porzucają dwory swoje i przybiegają do nas błagać o przywrócenie Polski, ofiarowując majątki, życie własne i życie synów swoich. Już wszędzie wdziali dawne ubiory... Nie widziano na świecie nic wznioślejszego, nic godniejszego współczucia nad to, co się dzieje w Polsce... tak iż nawet maroderzy, którzy w innych krajach popełniali bezprawia, w Polsce się od nich wstrzymują sami z własnej woli, tak ich ujęło serdeczne przyjęcie tego ludu“.

Rzeczywiście entuzyazm patryotyczny wrzał i w Poznańskiem i w Warszawie. Najtkliwszem było powitanie wodza legionów Dąbrowskiego i jenerała Wybickiego, których Napoleon wysłał był z początkiem listopada do Wielkopolski, by tam zorganizowali wojsko narodowe. „Cała prawie ludność Poznania — jak opowiada J. Falkowski — czekała na nich do późnej nocy i wyprzągłszy konie z powozu, zaciągnęła ich do domu Mielżyńskich przy blasku licznych pochodni. Napoleona witano od granicy do Poznania z nadzwyczajnym tryumfem, z biciem dzwonów po kościołach, z orszakami dziewcząt rzucających kwiecie. Księża wychodzili naprzeciw cesarza w szatach kościelnych ze

święconą wodą. W stolicy Wielkopolski urządzono cztery łuki tryumfalne, z których ostatni miał napis: „Dla zbawcy Polski".

Załoga pruska opuściła Warszawę 26. listopada a w dwa dni potem wkroczyła armia Murata i właśnie tę chwilę opisuje biuletyn Napoleona. Zabłysły tęskniącemu sercu polskiemu złote nadzieje wolności. Kiedy witano wkraczające wojska, w których niezawodne, ostateczne zwycięstwo mocno wierzono i w których widziano wybawicieli, powstał zapał, graniczący z paroksyzmem. „Nie słychać już było — jak opowiada kronikarz — żadnych wyrazów, tylko krzyk ciągły, rozdzierający powietrze i przeradzający się w płacz i łkania. Publiczność rzucała się przed jeźdźców, ściskała ich nogi, całowała konie: było to widowisko tak rozrzewniające, że wąsate, austerlickie dragony od łez wstrzymać się nie mogły".

Lud wystąpił hojnie, odpowiednio do wielkości zapału patryotycznego. Kupcy zewsząd znosili żołnierzom kosze win i wiktuałów, przekupki zaś co najsmakowitszego miały na swoich straganach, a kto tylko czem zdołał, gościł żołnierzy w domu. Ściskano się z radości, wykrzykiwano, a gdy nastał wieczór, cała Warszawa była rzęsiście oświetlona.

Marszałek jednak Davoust pisał oględnie w raporcie do cesarza: „Duch w Warszawie jest przewyborny, ale wielcy panowie całego wpływu swojego używają na to, aby powstrzymać zapał ogólny klas średnich. Niepewność przyszłości trwoży ich i odzywają się z tem, że się wyraźnie nie zdeklarują, póki niepodległość Polski nie zostanie ogłoszoną, bo bez takiego ogłoszenia nie widzą rękojmi dla kraju".

Może najwięcej między panami wahał się książę Józef Poniatowski, zająwszy stanowisko wyczekujące. Kiedy jednak Napoleon powiedział deputacyi, na której czele stanął Dąbrowski, że ogłosi niepodległość narodu, jeśli zobaczy 30.000 wojska polskiego, chwiejące się umysły zwróciły się stanowczo ku zwycięskiemu monarsze, mimo, że kraj cierpiał wiele z powodu rekwizycyi i w nędzę popadał. Napoleon oddał zarząd odebranej przez niego Prusakom części Polski w ręce Polaków, pod swojem najwyższem zwierzchnictwem. W styczniu już powstała Komisya rządząca z władzą bardzo rozległą, złożona z siedmiu członków Sejmu Wielkiego. Dyrektorstwo wojskowe otrzymał książę Józef. W swoim dekrecie powiedział cesarz, że „rząd ten jest tymczasowym, dopóki los Polski nie zostanie ustalony przez pokój ogólny". Polacy, przyzwyczaiwszy się do zwycięstw geniusza wojny, nie wątpili, że kraj odzyska niepodległość, zrazu może w szczupłych jeno granicach a potem przy sposobności zyska się dalsze ziemie polskie. Widok 26.000 żołnierzy polskich, rychło zwerbowanych i pobyt Napoleona w Warszawie (od 17. grudnia) dodawał otuchy nadziejom polskim.

Zwyciężywszy Rosyan pod Friedlandem (1807 r.), podyktował Napoleon warunki pokoju w Tylży, tworząc Księstwo Warszawskie (na które złożyły się mniej więcej ziemie drugiego i trzeciego zaboru pruskiego). Państewko to oddał pod zwierzchnictwo pobożnego króla saskiego Fryderyka Augusta, zniósł resztę poddaństwa i nadał konstytucyę, podyktowawszy ją na poczekaniu deputacyi polskiej w przeciągu nie całej godziny. Księstwo Warszawskie byli winni Polacy nie wspaniałomyślności zwycięzcy, ale sobie samym, a mianowicie owym zwerbowanym tysiącom wojska, które wystawili, ażeby walczyły obok wielkiego zdobywcy i strzegły zarazem narodowej sprawy. Państewko nowe zajmowało przestrzeń 104 tysięcy kw. klm. Fryderyk August miał jako książę władzę nieograniczoną. Rządem jego była Rada Stanu, a obok niej był Sejm, który miał przedłożone wnioski uchwalać.

I tych, co rządzili się w polityce rozumem i tych, którzy szli zawsze za uczuciem, wiązało z Napoleonem przeświadczenie, że losy cząstki Polski, stanowiącej Księstwo Warszawskie, gdzie biło serce całego narodu, były nierozerwalnie złączone z losem wielkiego zdobywcy. Podtrzymywano więc wszelkimi środkami zapał i wiarę ludu w tego geniusza wojny. Z polecenia więc rządu, za zgodą przedstawicieli wyznań, przepisano wspólną modlitwę, którą ludność odmawiała w kościołach katolickich, a także w zborach i bóżnicach. Pięknie ułożona modlitwa ta brzmiała:

„Boże sprawiedliwy, który nasze i ojców naszych winy ukarałeś zniszczeniem imienia Polski, —

Boże miłosierny i i przebłagany, który teraz kładziesz koniec naszym cierpieniom i dozwalasz Ojczyźnie naszej odradzać się,

Boże wielki, który utworzyłeś Napoleona z ducha męstwa, mądrości i dobroci, przeznaczając go, aby jedną ręką gromił nieprzyjaciół naszego narodu, a drugą podniósł nas i prowadził do szczęśliwszej przyszłości,

Przyjm od Twego ludu pokorne dzięki za wskrzeszenie i odtworzenie, którem go łaska Twoja darzy,

Przyjm gorące modły nasze za pomazańcem Twoim Wielkim Napoleonem, Cesarzem i Królem,

Przedłużaj mu Panie dni życia — każden z nich nową znacz chwałą — nie odmawiaj mu ani szczęścia domowego ani pomyślności w jego przedsięwzięciach — nagródź mu hojną ręką Twoją dobrodziejstwa ojczyźnie naszej wyświadczone, pobłogosław ustanowionemu od niego Rządowi — Spraw, o Ojcze wszechmocny! aby powrócona Polakom rodzinna ich ziemia odtąd cnotą, pracą, rolnictwem, przemysłem, nauką, sztukami kwitła. Niech na niej duch niezgody nigdy nie postanie! — Niech w niej niezakłócona jedność panuje, by zagładziła przed Twoim majestatem dawne winy narodu i stała się przed Nim zasługą do nowych łask, o które błagamy Cię Panie"!

W roku 1809 zwiększyło się Księstwo przez nabycie znacznej części Galicyi, — ale Napoleon począł zrażać sobie Europę swoją pychą i samolubnymi celami i także w Polsce tracił zaufanie. Ponieważ Anglia zadecydowała walkę z nim na śmierć i życie i nawet na Bosfor okręty swe wysyłała, starał się zyskać Aleksandra i nawet układ z nim tajemny zawarł dla Polaków szkodliwy. Ale nie długo trwało to przymierze z Rosyą. Przyszedł straszliwy dla Napoleona rok 1812, kiedy wydał wojnę Rosyi, już naprawdę chcąc utworzyć państwo Polskie, które uważał za koniecznie potrzebne dla pokoju powszechnego, za klucz w sklepieniu euro-

pejskiem. Po klęsce berezyńskiej ks. Józef, powołując się na honor wojskowy, przezwyciężył zapatrywania ks. Czartoryskiego, odradzającego wysługiwania się obcej sprawie i utrzymał armię polską przy cofającym się Napoleonie, a tymczasem Rosyanie zajęli Księstwo. Pod Lipskiem, gdzie Sasi i Wirtemberczycy, idąc za przykładem Bawarczyków, przeszli nagle na stronę koalicyi, rozstrzygnęły się losy Napoleona i związanej z nim Polski.

W ten sposób rozwiały się nadzieje polskie, pokładane w Napoleonie, których objawy opisał on w swoim biuletynie, lat temu sto dziesięć. **Mkł.**

Collegium „Canisianum" w Insbruku.

Niedawno temu, bo w ostatnim miesiącu zeszłego roku w num. 48-ym *Gaz. Kość.* mieliśmy sposobność poznać historyę wiedeńskiego „Frintaneum - Augustineum", z którego to instytutu wyszło dość dużo i znakomitych osobistości Kościoła polskiego w Galicyi.

Zadaniem niniejszego artykułu będzie podać krótką wiadomość o innym teologicznym zakładzie wychowawczym, mianowicie o Collegium „Canisianum" w Insbruku.

1. *Historya powstania* tego instytutu sięga aż do drugiej połowy 16. wieku. W r. 1569 założył w Insbruku O. Mikołaj Lenoy T. J. Zakład wychowawczy dla ubogich uczniów[1]), który od r. 1588 mieścił się przy dzisiejszej ulicy Uniwersyteckiej we własnym domu, nazwanym „Nikolaihaus", albo dla uczczenia pamięci założyciela, albo, co się wydaje prawdopodobniejsze, dla uczczenia św. Mikołaja, patrona ubogich[2]). Nazwa „Nikolaihaus" służyła aż do r. 1911 do oznaczenia konwiktu teologicznego.

Początkowo mieszkali w nim tylko uczniowie szkół niższych, później także gimnazyaliści i teolodzy, a po założeniu w Insbruku w r. 1673 uniwersytetu[3]) i słuchacze innych wydziałów. Odtąd też datuje się bardzo wielki rozwój dawnego internatu, trwający mniej więcej do r. 1783 t. j. do założenia w Insbruku przez Józefa II. generalnego seminaryum duchownego[4]), a kasaty i sprzedania przez rząd internatu[5]).

Dopiero, kiedy cesarz Franciszek Józef I. w r. 1857 wskrzesił przy uniwersytecie insbruckim wydział teologiczny i oddał go pod kierownictwo OO. Jezuitów[6]), wówczas odżył także na nowo i dawny konwikt, również zwrócony OO. Jezuitom i już na rok szkolny 1858/9 otwarł swe gościnne bramy dla konwiktorów z całego świata[7]), ale odtąd już tylko dla teologów.

2. *Mały początkowo konwikt* doszedł z biegiem lat do olbrzymiego wprost rozkwitu; dość wspomnieć, że w 50-letnim roku jubileuszowym 1908 liczba jego alumnów wynosiła 250 z okrągło 70 dyecezyi, a 16-tu najrozmaitszych narodowości[1]). W ciągu 50 lat do r. 1908 wychował konwikt w swych murach około 3000 księży, z pośród których, jak i z pośród tych, którzy po r. 1908 do 1914 otrzymali święcenia kapłańskie, 31 zasiadło na stolicach biskupich, 16 zostało generałami, lub opatami w zakonach; pokaźna liczba z pośród byłych konwiktorów została prałatami albo też profesorami na uniwersytetach, czy w seminaryach duchownych, inni wreszcie spełniali i spełniają nie mniej ważny i zaszczytny urząd pasterski we winnicy Pańskiej[2]). Na około 1000 rygorozów składanych od r. 1858/9 do grudnia 1916 r. 235 teologów otrzymało dyplomy doktorskie[3]); inni albo nie kończyli wyższych studyów, albo uzyskali doktorat gdzieindziej.

Z polskich dyecezyi studyowało w Insbruku od roku 1858/9 do 1916 włącznie 166 teologów[4]), a mianowicie z archidyecezyi:

1) gnieźnieńsko-poznańskiej 34[5]); 2) lwowskiej 36; 3) warszawskiej 12; 4) mohylewskiej 10;

5) z dyecezyi: kieleckiej 4[6]); 6) krakowskiej 23; 7) lubelskiej 7; 8) łucko-żytomierskiej 2; 9) płockiej 4; 10) przemyskiej 6; 11) sandomierskiej 2; 12) sejnejskiej 1; 13) tarnowskiej 6; 14) wileńskiej 10; 15) włocławskiej 5; 16) żmudzkiej 4.

Z tej liczby otrzymało dyplom doktorski w Insbruku dotąd 37[7]), wielu innych doktoryzowało się na uniwersytetach w Rzymie, w Wiedniu lub w Galicyi; znaczna zaś część przestała zdawać rygoroza[8]).

Wobec coraz bardziej wzrastającego napływu konwiktorów, których stary konwikt nie mógł już pomieścić,

---

[1]) Zob. Michael Hofmann, Regens: Das Nikolaihaus einst und jetzt. Innsbruck. 1908, str. 4.

[2]) ib. str. 5.

[3]) ib. str. 6 nn.

[4]) ib. str. 17.

[5]) ib. str. 18.

[6]) ib. str. 25.

[7]) ib. str. 27.

---

[1]) Zob. „Catalogus Moderatorum, Professorum, Alumnorum in Convictu theologorum ad s. Nicolai... ineunte anno schol. 1907/8 editus"; narodowości: Albańczycy, Amerykanie, Anglicy, Chorwaci, Czesi, Francuzi, Holenderczycy, Niemcy, Polacy, Rosyanie, Rumunii, Rusini, Słowacy, Słoweńcy, Węgrzy i Włosi.

[2]) Zob. M. Hofmann, Regens: l. c. str. 214 i tegoż autora: Baugeschichte u. Beschreibung des Collegium Canisianum zu Innsbruck. Innsbruck 1914, str. 4 uw.

[3]) Zob. M. Hofmann: Das Nikolaihaus... str. 187, 184, 185 i roczniki kwartalnika: Korrespondenz des Priestergebetsvereines im theol. Konvikte zu Innsbruck z lat 1908/9 — 1916/17.

[4]) Zob. M. Hofmann: l. c. str. 190 nn. i Catalogi moderatorum... Alumnorum z lat 1908/9 — 1916/17.

[5]) Ostatni z archidyec. gniezn.-pozn. był w konwikcie w r. 1901/2.

[6]) Pierwszy z dyecezyi kieleckiej wstąpił do konwiktu w r. 1909/10.

[7]) M. Hofmann l. c. str. 184 u. i roczniki przytoczonej już Korespondenz des P. G. V. z lat od 1908/9 — 1916.

[8]) Z pośród byłych konwiktorów-Polaków zajmują wybitne stanowiska: Dr. Adam Sapieha, Książę-biskup krakowski, X. Edward baron Ropp, biskup wileński, O. Józef Malinowski O. M. C. wikaryusz gener. dyec. Jassy w Rumunii, XX. Dr. Henryk Badeni, kanonik katedr. we Lwowie, Dr. Cz. Falkowski, prof. seminaryum duch. w Piotrogradzie, Dr. Adam Gerstmann, prof. uniw. lwow., Jan Gnatowski, kanonik w Warszawie, Dr. Eustachy Jełowicki, kan. katedr. we Lwowie, Dr. Stefan Komorowski, prałat i kan. katedr. w Ołomuńcu, Dr. Jan Korzonkiewicz, rektor seminar. duch. i docent uniw. w Krakowie, Piotr Lasocki, prałat w Warszawie, Zygmunt Ledochowski, kan. katedr. w Ołomuńcu, Dr. Zygmunt Lewicki, prof. semin. duch. w Wilnie, Dr. Józef Lubelski, prof. semin. duch. w Tarnowie, Dr. Stanisław Narajewski, prof. uniw. we Lwowie, Dr. Marceli Nowakowski, prof. semin. duch. w Warszawie, Dr. Józef Pawłowski, prof. semin. duch. w Kielcach, Dr. Zygmunt Pilch, prof. semin. duch. w Kielcach, Dr. Adam Podwin, kan. katedr. w Krakowie, Dr. Adam

wybudowano w r. 1911 nowy, wspaniały i według wszelkich wymagań hygieny urządzony, któremu nadano miano Collegium „Canisianum" ku uczczeniu wielkiego apostoła Niemiec błog. Piotra Kanizyusza.

3. Studya. Wykształcenie naukowe pobierają konwiktorzy na uniwersytecie i w licznych seminaryach naukowych pod kierunkiem profesorów OO. Jezuitów. Studyum odbywa się według czworakiego planu: jedni z pośród konwiktorów kończą tylko kurs trzyletni, inni kurs czteroletni; przyczem tak pierwsi jak i drudzy uczą się (oprócz obszerniejszej apologetyki) prawie zupełnie tego samego, co się bierze i w naszych seminaryach dyecezyalnych. Według planu trzeciego (kurs czteroletni) studyuje się — prócz innych zwykłych przedmiotów — przez 3 lata obszernie dogmatykę specyalną; ci wreszcie, którzy studyują w Insbruku całą teologię i zamierzają doktoryzować się, muszą według planu czwartego (kurs pięcioletni) oprócz zwykłych przedmiotów i obszernej apologetyki i dogmatyki specyalnej — zdawać egzamina z wyższej egzegezy hebrajskiej, z języka syryjskiego i arabskiego [1]).

4. Życie ascetyczne. Na wyrobienie duchowe konwiktorów kładą przełożeni bardzo wielką wagę. Do tego celu służą „punkta" do rozmyślania, podawane przez O. Duchownego co wieczór przed wspólnemi modlitwami; półgodzinne rozmyślanie poranne, codzienne 15-tominutowe czytanie duchowne, półgodzinne egzorty niedzielne, głoszone naprzemian przez O. Regensa i O. Duchownego, doroczne 8-dniowe rekolekcye na początku roku kalendarzowego i częste wspólne konferencye kwadransowe (zamiast czytania duch.) z O. Regensem w sprawach dyscypliny domowej, w których — jak i przy każdej nadarzonej sposobności — kładą przełożeni główny nacisk na wyrobienie w alumnach poczucia obowiązku i samodzielności, a unikanie wszelkiego mechanicznego posłuszeństwa.

5. Życie fizyczne i wspólne pożycie. Pomni na przysłowie „Mens sana — in corpore sano", nie zapominają tu i o fizycznym rozwoju ciała i zdrowiu konwiktorów. W tym celu odbywają alumni codziennie — po obiedzie i po wieczerzy — półgodzinną obowiązkową przechadzkę po ogrodzie po trzech, z kim kto wyjdzie z sali jadalnej, co wtorek zaś i co czwartek jest po obiedzie obowiązkowy spacer dwugodzinny za miasto, na który wyznacza przełożony również po trzech zazwyczaj z różnych narodowości. Z nastaniem feryi dozwolone są nawet dalsze wycieczki w przepiękne Alpy. Miłośnicy gimnastyki mają sposobność rozwijać swoje muskuły na licznych przyrządach gimnastycznych, grający na instrumentach muzycznych zapisują się do licznej orkiestry, śpiewacy do potężnego chóru „Cecylii", w śpiewie zaś gregoryańskim muszą ćwiczyć się wszyscy.

Językiem potocznym urzędowym jest język niemiecki, ale 3 razy w tygodniu mogą członkowie każdej narodowości odbywać wieczorem wspólnie ze swymi ziomkami rekreacyę. Gdyby był czas, możnaby tu nauczyć się wielu języków wobec wspólnego pożycia z tylu narodowościami; w każdym razie z tego przynajmniej odnosi się ten pożytek, że poznaje się najrozmaitsze narody, ich zalety i wady, a wskutek tego rozszerzają się poglądy i serca konwiktorów, stają się naprawdę „Cor unum et anima una" w myśl dewizy, postawionej przez związek „Priestergebetsverein", założony tu przez dawnych konwiktorów, do którego prawie każdy alumn należy [2]).

6. „Związek Teologów polskich". Ponieważ w ostatnim zwłaszcza dziesiątku lat przed wojną dość dużo Polaków przybywało do konwiktu, dlatego kilku starszych konfratrów powzięło myśl założenia „Związku Teologów polskich", co też przed kilku laty — za najchętniejszą zgodą przełożonych — urzeczywistniono.

Celem „Związku T. p." (według statutu) jest „przygotowywanie się do literackiej pracy teologicznej przez wypracowywanie referatów naukowych i ćwiczenie się w umiejętnem wygłaszaniu kazań, jak również pielęgnowanie życia koleżeńskiego wśród członków".

Członkowie-księża zobowiązują się odprawić raz na rok przez czas pobytu swego w Insbruku Mszę św. na intencyę „Związku", a klerycy przyjmują w tej samej intencyi raz w miesiąc Komunię św.; nadto muszą wszyscy uiszczać na rzecz „Związku" pewną wkładkę i napisać w ciągu roku rozprawkę naukową, albo napisać starannie i wygłosić na zebraniach, odbywających się 2 do 3 razy w miesiącu, 2 kazania. Oprócz tego wygłaszają członkowie na wezwanie prezesa na posiedzeniu przemówienia „ex abrupto", przygotowują w razie potrzeby i o ile czas na to pozwoli, odczyty i mowy okolicznościowe, recenzye i sprawozdania.

„Związek" posiada już nie wielki — co prawda, kapitalik, z którego udziela potrzebującym członkom, jak dotąd, bezprocentowych pożyczek i pokrywa wydatki „Związku"; posiada także swoją bibliotekę, której podwaliny położył J. E. Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski, przesyłając teologom lwowskim dość znaczną ilość książek, oddanych przez nich do użytku biblioteki „Związku".

Silny stosunkowo liczebnie przed wojną „Związek Teologów polskich" — musiał z wybuchem wojny zaprzestać swoich czynności z powodu braku dostatecznej ilości członków. Obecnie rozpoczął swą działalność na nowo; członków liczy teraz 14, a mianowicie 8 konwiktorów z Galicyi (3 z Krakowa, 2 z Tarnowa, 1 z Przemyśla i 2 ze Lwowa) i 6 zakonników (2 z Zakonu OO. Kapucynów,

---

Potulicki, Protonotar. apost. i kan. katedr. w Ołomuńcu, Dr. Franciszek Starowiejski, prałat w Krakowie, Dr. Mieczysław Tarnawski, prof. uniw. we Lwowie, Dr. Stanisław Wysocki, docent uniw., Dr. Stanisław Zegarliński, docent uniw. w Krakowie. Dr. Eugeniusz Żukowski, prof. semin. duch. w Przemyślu. (Zestawienie to dokonane przeważnie według: „Mitgliederverzeichnis des Innsbrucker Priester-Gebetsvereines" z r. 1915. — Innsbruck 1915).

[1]) Zob. „Consuetudines Convictus Theologorum in Collegio Canisiano" Oeniponte 1912. (= Regulamin dom.) str. 42 n. Można także uzyskać w Insbruku doktorat rzymski (dyplom papieski) z filozofii; w tym celu trzeba przynajmniej przez 2 lata słuchać wykładów filozofii razem z klerykami Jezuitami w kolegium OO. Jezuitów, zdać egzamina i napisać rozprawkę filozoficzną. Wielu z pośród kleryków węgierskich, którzy na całe studya teologiczne przebywają w Insbruku, przechodzi najpierw ten kurs filozofii dwuletni, przez co mają później bardzo ułatwione studyum dogmatyki specyalnej.

[2]) Organem tego Związku „P. G. V." jest przytaczana wyżej „Korrespondenz des Priestergebetsvereins im theol. Konvikte zu Innsbruck", wydawana jako kwartalnik.

2 Bernardynów, 1 Franciszkanin i 1 ze Zgromadzenia de la Salette).

Może Pan Bóg da, iż — kiedy, po wojnie, zajaśnieje naszej ukochanej Ojczyźnie lepsza przyszłość, że i insbruckiemu konwiktowi przybędzie więcej alumnów-Polaków (gdyby w Polsce nie powstał zaraz podobny instytut) i „Związkowi Teol. pol.“ więcej gorliwych członków, którzyby, wykształciwszy się w insbruckiej „Alma mater“ i Collegium Canisianum i pobudzeni do teologicznej działalności literackiej w „Związku“, wrócili później do owocnej na tem polu pracy w Ojczyźnie.

X. Władysław Kwiatkowski.

Refleksye z podróży.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Tak powiedział sympatyczny poeta i miał słuszność — o tyle mianowicie, że istotnie źle czyni ten, kto podróżuje po obcych krajach, nie poznawszy swego własnego i kto z poznania rzeczy cudzych wynosi niechęć do własnych i kto, jak ów genialnie przez Weyssenhofa skreślony Podfilipski, dochodzi ostatecznie do bezkrytycznego uwielbienia zagranicy, i to uwielbienia niedorzecznego, co to naprzykład w Paryżu nie widzi przedewszystkiem Sorbony, College de France lub drogich sercu Polaka pamiątek polskich, ale stanąwszy na rogu bulwarów, ogłosi światu przegłupią sentencyę, że „tu bije puls Europy“. A to nie tylko w książce i powieści bywają tacy podróżnicy, Weyssenhof podpatrzył ich w życiu, oni są istotnie, można ich spotkać na bulwarach paryskich i na Corso w Rzymie, gdzie przyznają ci się z cynizmem, że bawiąc od dwóch tygodni w Romie Cezarów i Papieży, nie znaleźli chwili na zwiedzenie kościoła św. Piotra czy katakumb, na podziwianie muzeów czy Forum, bo całe noce spędzali w kasynie na kartach — a „we dnie trzeba się przecie wyspać“! Opowiadam fakt autentyczny, równie jak następujący: Pan, który spędził parę miesięcy we Włoszech, które zjechał od Wenecyi do Sycylii, przez dwie godziny zwierzając się ze swych wrażeń, rozwodzi się obszernie, jak jadał w restauracyach pierwszorzędnych hotelów Palermo, Neapolu, jakim komfortem był otoczony na statkach, w pociągach luksusowych itp. a słowa jednego nie znalazł na choćby najpobieżniejsze wrażenie doznane wśród wykopalisk pompejańskich czy w grobach Medyceuszów. Powtarzam, sam takich podróżnych poznałem i nie mogłem nie pomyśleć o owych ewangelicznych perłach rzucanych „ante porcos“... a takich niestety — wielu i oni to, wróciwszy do kraju, wygadują na nasze zacofanie, brak kultury — oni, których umysł jest parodyą kultury — nie znajdują nic, czemby się kraj nasz dodatnio różnił od zagranicy; wszystko im tu złe, wszystko nieznośne, z podróży wynieśli oni jedynie owoce negatywne, chęć burzenia, nic zaś pozytywnego, uszlachetniającego, budującego; wrócili z obcych krajów głupszymi, niż byli; i na nich to słusznie powstaje poeta, jak nimi gardzi społeczeństwo.

Ale jak istnienie kiepskich artystów i lichych dzieł sztuki nie usuwa faktu, że są na świecie artyści prawdziwi i prawdziwe arcydzieła piękna, tak samo z owych parodyi podróży i podróżników nie należy wnosić, by podróż nie była jedną z najbardziej kształcących przyjemności życiowych, poniekąd nawet przewyższającą wszystkie inne, bo wszystkie w sobie pomieścić jest zdolna, skoro w bibliotekach daje najbogatsze skarby myśli ludzkiej, w muzeach nieprzebrane bogactwo sztuk pięknych, w cudach przyrody znowu niedoścignione piękno dzieł samego Stwórcy; a wreszcie na zwyczajach i obyczajach narodów uczy szerszego rozumienia ludzi i rzeczy, uczy oceniać wartość kultury, a więc uczy i jeszcze raz uczy, a przecie człowiek całe życie się uczy i uczyć powinien, powinien chciwie chwytać każdą sposobność ku temu w myśl szczytnej zasady jednego z mędrców arabskich: „Dzień, w którym się niczego nie nauczyłeś, uważaj za stracony“.

I dlatego nie jest stracony czas użyty na podróże, jeśli się je odbywa z należytem przygotowaniem i z tą dobrą wolą zbogacenia swej duszy nowym zasobem pięknych wrażeń i kształcących wiadomości. Stąd to w krajach kulturalnych czyni się wiele dla zachęty do podróży po obcych krajach tak ze względu na kształcący charakter samej podróży, jak i na praktyczną naukę, jaką z obcego kraju podróżny wynosi i przynosi do swej ojczyzny; bo w narodach, jak w jednostkach, wartości są różne i jak człowiek od człowieka, tak naród od narodu zawsze czegoś może się nauczyć, a więc i nauczyć powinien.

I tak, że przejdę do konkretnych przykładów. Francya jest krajem, w którym uczyć się może mniej lub więcej każdy tego, co zwiemy grzecznością. Bo wszakże ta grzeczność czy wogóle ogłada towarzyska wyszła z Włoch Odrodzenia, ale dzisiejsze Włochy strasznie mało z tych czasów zachowały; natomiast Francya okazała się najpojętniejszym tu uczniem, — kto wie zresztą, czy już w naturze francuskiej nie było tego przymiotu, skoro w poezyi średniowiecznych Trubadurów ta cecha grzeczności i dworskiej galanteryi jest może jedną z najbardziej charakterystycznych; ale i to prawda, że była ona w tych wiekach więcej w poezyi, mniej w życiu; bądźcobądź jednak i w ten sposób wytwarzała się powoli skłonność do tego tak sympatycznego przymiotu.

W każdym razie po świetnej epoce Odrodzenia szkołą ogłady towarzyskiej dla całej Europy stała się Francya. I już po to samo warto dziś jeszcze do kraju tego pojechać, by się przekonać naocznie, ile wdzięku dodaje człowiekowi jak i życiu samemu ta zaleta. Nic bardziej charakterystycznego naprzykład jak grzeczność kupca francuskiego, który kogoś, co kupił u niego za pięć centymów pióro, odprowadza do drzwi i żegna z taką uprzejmością, jakby mu zawdzięczał zarobek co najmniej stu franków. Przypominam też sobie drobny fakt z pierwszego mego pobytu w Paryżu. Przyszedłem do restauracyi na obiad, ale jakoś później, niż zwykle, czy nawet już po godzinie, w której tam obiady wydawano; dość, że gości już nie było, natomiast przy jednym długim stole siedział właściciel i liczni kelnerzy i jedli obiad. Gdym wszedł, jeden z bliżej drzwi siedzących, młody chłopak, powiedział mi: „On ne sert plus“ („już się nie podaje“). W tejże samej chwili właściciel, pan już poważny wiekiem, posko-

czył i zawołał: „Przeciwnie, proszę pana, podaje się; niech pan będzie łaskaw usiąść“! Poczem z niesłychaną grzecznością sam mnie, młodego akademika, obsługiwał, dając w ten sposób całemu personalowi swemu piękną naukę i przykład zarazem. Pamiętam, że tego dnia uporczywie prześladowała mię nuta znanej dumki naszego poety: „U nas inaczej, inaczej, inaczej“.. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wigilia Bożego Narodzenia w szpitalu polowym. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności szpital polowy korpusu lwowskiego otrzymał w mieście K. gmach gimnazyalny, w którym 200 ciężko rannych żołnierzy znalazło dobre pomieszczenie. — K. to miasto węgierskie, a ludność tutejsza, zwłaszcza inteligencya ofiarna, swoim wybawicielom z pod najazdu rumuńskiego urządziła miłą niespodziankę w wieczór wigilijny.

W dużej sali gimnastycznej wśród 100 chorych, leżących na łóżkach. ustawiono trzy choinki, lśniące podarunkami i potokiem światła — O godzinie 5-tej wieczorem zgromadzili się w tej sali także ranni, którzy z innych sal przyjść mogli, sanitaryusze, przełożeni szpitala, goście z miasta. Przy akompaniamencie harmonium z piersi chorych żołnierzy i sanitaryuszy popłynęły węgierskie i niemieckie kolendy. Komendant szpitala przemówił po niemiecku i po węgiersku, kapelan po polsku, a porucznik po czesku; po przemówieniach każdy żołnierz otrzymał od gości węgierskich upominek, składający się z dużej strucli. jabłek, orzechów, ciasteczek, chusteczek do nosa, kart korespondencyjnych i ołówków. Do obdarowanych przemówiła mała dziewczynka po węgiersku, dziękując dzielnym żołnierzom za ich trudy, znoje i rany, które otrzymali na polu walki w obronie granic ojczystych.

O godzinie 12-tej w nocy rozpoczęła się w jednej z sal szpitala „pasterka“, znana i tu powszechnie i odprawiana po świątyniach zwykle o północy. — Przy ołtarzu pięknie przystrojonym odbyła się msza św., której wysłuchali prawie wszyscy chorzy, mogący wziąć udział, sanitaryusze i przełożeni szpitala. — Stanęli tu przed Dziecięciem Jezusem i Polacy i Rusini i Węgrzy i Niemcy i Czesi; było też kilku żołnierzy rumuńskich rannych, którzy dostali się do szpitala polowego. — Panie utworzyły chór, a przy harmonium płynęły melodye kolend w języku węgierskim, niemieckim i polskim.

„Krisztus Jézus született“... po węgiersku aż do ofertoryum. „Wśród nocnej ciszy“ po podniesieniu — a po „Agnus Dei“ „Stille Nacht, Heilige Nacht“, po niemiecku. Na zakończenie chór pań zaintonował:

„Isten ki Lengyelhont sok szazad eve“..
(Boże coś Polskę przez tak liczne wieki“)...

bo i tu okazują dla Polski zmartwychwstającej życzliwość serdeczną! *X. Pilin.*

Duchowieństwo katolickie w Belgii. Bolesny los, któremu uległa Belgia w obecnej wojnie powszechnej, zwrócił na ten kraj uwagę prasy europejskiej. Posypały się liczne broszury, dotyczące historyi Belgii, jej stosunków religijnych i społecznych. W jednej z takich broszur [1]) czytamy, że Belgia liczyła przed wojną na półosma miliona mieszkańców — siedm milionów katolików w sześciu dyecezyach: Mecheln, Gandawa, Brügge, Tournai, Namur i Leodyum.

Każda dyecezya posiada seminaryum duchowne ze 7—8 katedrami dla nauk teologicznych. Nadto znajduje się w każdej dyecezyi pewna liczba gimnazyów biskupich obok takichże zakładów państwowych. Taka n. p. dyecezya leodyjska z milionem przeszło katolików i 1 200 kapłanów świeckich posiada 17 gimnazyów biskupich. Do tego należy dodać szereg innych szkół średnich i 2 biskupie seminarya nauczycielskie.

Dla wszystkich tych zakładów dostarcza profesorów, prawie wyłącznie do stanu duchownego należących, przesławny uniwersytet katolicki w Lowanium. Uniwersytet w Lowanium otwarty został w r. 1834 dla 80 słuchaczów; po 25 latach miał ich 754, po 60 — 1836, a w r. 1909 po 75 latach istnienia — 2216. W ostatnich latach przed wojną liczba studentów dochodziła do 3.000.

Wśród 130 profesorów na wszystkich wydziałach prawie połowa należy do stanu duchownego. Duchowieństwo też belgijskie ponosi koszta utrzymania uniwersytetu. Belgia ma 4 uniwersytety: 2 państwowe w Leodyum i Gandawie i 2 wolne w Brukseli i Lowanium, ale żaden z nich nie dorównuje lowańskiemu, chociaż nie otrzymuje on od państwa najmniejszego zasiłku. Cały ciężar kosztów jego utrzymania spada na kler belgijski, którego uposażenie nie jest znowu tak świetne!

Proboszcz w Belgii otrzymuje od rządu 800 do 1700 marek [2]) pensyi. W najlepszym wypadku dochód roczny niektórych proboszczów dochodzi do 2000 marek, ale przeważna część musi się zadowolić znacznie mniejszym.

Duchowieństwo belgijskie występuje zawsze zgodnie i jednomyślnie, wszelkie trudności przezwycięża wzorową organizacyą i dobrowolnem opodatkowaniem się, od czego nikt się nie usuwa.

Temu też zawdzięcza swe istnienie katolicki uniwersytet lowański od lat 80-ciu. Im świetniejszy jego rozgłos i powodzenie, tem serdeczniej zajmuje się niem duchowieństwo. Dlatego można zrozumieć jego uczucia, gdy obecna wojna zniszczyła zupełnie kosztowną bibliotekę uniwersytecką i inne zbiory naukowe, których strata dla nauki katolickiej jest niepowetowana!

Bollandyści belgijscy. Pomnikowe dzieło Bollandystów, „Acta Sanctorum“, zawdzięcza świat chrześcijański Jezuitom belgijskim. W prawniczym języku starożytnych Rzymian rozumiano przez „acta“ owe spisy, w które zaciągano umowy rządowe i wyroki sądowe. Kiedy w czasach prześladowań stawiano przed sąd chrześcijanina, zapisywano w aktach przeprowadzone z nim śledztwo i wyrok sędziego.

Urzędowe te akta służyły głównie za podstawę pierwszych Żywotów Świętych, Dlatego i pisma, opowiadające o Świętych, otrzymały nazwę „aktów męczeńskich“ lub ogólnie „Acta Sanctorum“.

W ciągu wieków mnożyły się akta. W różnych miejscach powstawały swobodne opracowania dawnych wiadomości, przyczem nie można było uniknąć, aby się w nie nie wcisnęły jakieś omyłki. Ale gorszą jeszcze było rzeczą, że gdy heretycy poczęli w interesie swoich „nowinek“ rozszerzać akta fałszywe, to upodobanie w cudach sprowadzało u prawowiernych różne dodatki i rozszerzenia pierwotnych aktów autentycznych.

Te przekształcenia i przekręcenia prawdziwych szczegółów z życia Świętych postawiły już dość dawno katolicką naukę kościelną przed olbrzymiem zadaniem zebrania ogromnego materyału, rozprószonego po całym świecie chrześcijańskim, jego uporządkowania i zbadania na podstawie metody ściśle krytycznej.

Najważniejszym zbiorem, który dotychczas podjęto na tem polu, jest dzieło Bollandystów, rozpoczęte już w połowie wieku XVII. a jeszcze dotąd nie ukończone. Nadano mu nazwę od jego założyciela, Jezuity belgijskiego Jana Bollanda (ur. w r. 1596 w Julemont, prowincyi Le-

[1]) Anton Fürstenberg. Der belgische Klerus. Sekretariat Sozialer Studentenarbeit.

[2]) Autor, z którego broszury zaczerpnięte są te szczegóły, przeliczył franki na marki.

odyum). Za najodpowiedniejsze miejsce dla wydawnictwa tych aktów uznano Antwerpię. Bolland nawiązał korespondencyę z całą Europą, zwłaszcza z Włochami, a przedewszystkiem z Rzymem, aby otrzymać z tamtejszych bibliotek i archiwów wszelkie akta i żywoty męczenników i wszystkich innych Świętych.

Udało mu się zebrać wielką ilość dokumentów i rękopisów, które z pomocą kilku uczonych członków Zakonu krytycznie objaśnił i opracował, tak, że już w r. 1643 mógł wydać dwa wielkie tomy in folio. Trzy dalsze tomy wydano jeszcze pod kierunkiem Bollanda w r. 1658.

Po śmierci Bollanda w r. 1665 dzieło jego prowadzono nieprzerwanie i nawet śmierć jego pierwszych współpracowników nie wstrzymała wydawnictwa, gdyż na miejsce ubywającego pracownika wchodził nowy, który pracował dalej pod kierunkiem starszych towarzyszy według tego samego planu.

Nawet po r. 1773, po zniesieniu Zakonu, Jezuici przy poparciu cesarzowej Maryi Teresy kontynuowali dalej swe dzieło i dopiero najazd Francuzów na Belgię w r. 1794 położył kres pracy, którą doprowadzono do 53 tomów.

W zamieszkach wojennych rozprószyły się owe zbiory, a wiele rzeczy całkiem zaginęło. Napoleon życzył sobie dalszego prowadzenia tych badań naukowych, ale daremnie: mniemano wówczas, że już wszystko przepadło.

Atoli wiele rzeczy odnalazło się potem w bibliotece królewskiej w Hadze i w tak zwanej „bibliotece burgundzkiej" w Brukseli.

W kolegium św. Michała w Brukseli Jezuici belgijscy podjęli w r. 1838 na nowo pracę Bollandystów. Pierwszy tom in folio nowego wydawnictwa wyszedł w r. 1845 — ostatni w r. 1894, całe dzieło obejmuje obecnie 64 tomów in folio.

Wszystkie podane w nich wiadomości są uzupełnione przez naukowe rozprawy i objaśnienia. Wydawcy przedrukowali także liczne stare rękopisy i inne dokumenty pomocnicze; olbrzymie więc to dzieło stanowi bardzo ważne źródło do historyi kościelnej i religijnej.

Od r. 1881 wydają Bollandyści czasopismo p. t. „Analecta Bollandiana" w celu uzupełnienia wiadomości, podanych w pierwszych tomach, sprostowania błędów i przygotowania zarazem nowych opracowań.

Tylko nieustająca komisya wszechstronnie wykształconych badaczy mogła się podjąć takiej pracy. Jezuici belgijscy okazali, że sprostają tak wielkiemu zadaniu.

Prof. Franciszek Walczak.

Bibliografia.

Synopsis Theologiae dogmaticae specialis. Auctore Dre A. Sanda. Vol. I. Friburgi Brisgoviae MCMXVI. B. Herder. Stron 384 w dużej 8-ce. Cena 5.60 M.

Nowy ten podręcznik, napisany przez profesora semin. duch. w Litomierzycach, zawiera tekst jego wykładów, wygłaszanych w temże seminaryum od lat 12-u (jak czytamy w przedmowie). W tomie pierwszym uczy autor o jednym Bogu, o Trójcy św., o Bogu Stworzycielu, o łasce i cnotach wlanych. Cała osnowa podzielona jest na punkty, aby uczniowie łatwiej mogli zauważyć przejście od jednej myśli do drugiej. Kwestye, odnoszące się do historyi Kościoła i dogmatów, są w podręczniku pominięte, za to więcej miejsca poświęca autor zagadnieniom spekulatywnym. Wykład jego odznacza się, ogólnie mówiąc, jasnością, a zarazem wielką zwięzłością. Tak np. bardzo dobrze uzasadnia tezę swoją: „Praedestinatio ad gloriam fit a Deo non ante, sed post praevisa hominis merita" (str. 378 nn.). Widać, że autor jest badaczem poważnym i gruntownie obeznanym ze swoim przedmiotem. Niekiedy jednak zapuszcza się w wywody zbyt trudne, a dla kleryków nie potrzebne. Mamy tu zwłaszcza na myśli dowód metafizyczny na istnienie Boga (str. 3 nn.); ten dowód należałoby n. zd. bardzo skrócić i uprościć.

X. A.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 10-go stycznia 1917 r. wygłosi X. Dr. Lisowski lekcyę próbną dla kl. VI. gimn. „o predestynacyi".

* * *

Posiedzenie Wydziału Tow. wzaj. Pomocy Kapłanów odbędzie się dnia 10-go b. m. w lokalu Koła Katechetów (Rutowskiego 5, III. p.) o godzinie trzeciej popołudniu.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Zmarł X. Michał Piotrowski, prob. w Białogórze, w 75 r. życia a 47 r. kapł. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni exp. can. XX.: Wojciech Karaś, eksp. w Wolance; Antoni Michalski, katech. szk. wydz. żeń. w Drohobyczu; Ignacy Łachecki, prob. w Hyżnem.

Dyec. tarnowska.

Zamianowani XX.: Jan Dagman, prob. w Piwnicznej, dziekanem starosądeckim; Antoni Gawroński, prob. w Skrzydlnej, dziekanem tymbarskim; Franciszek Miklasiński, prob. w Starym Sączu, wicedziekanem starosądeckim; Józef Głuc, prob. w Niedźwiedziu, wicedziekanem tymbarskim.

Odznaczeni exp. can. XX.: Józef Piekarzewski, prob. w Ociece; Franciszek Słowiński, prob. w Żeleznikowej i Franciszek Siedlik, prob. w Pogwizdowie.

Przeniesieni XX.: Jan Wielgus zamiast do Olesna do Radgoszczy, a Władysław Kurek z Radgoszczy do Olesna.

Korespondencya Redakcyi.

XX. Red. w Maks. Teraz pren. uiszczona za 2 e p. r. 1916 za *Gaz. Kość.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **X. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.